

DZIENNIK NARODOWY

wychodzi o godzinie 8-iej rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: PIOTRKÓW, BYKOWSKA 71.

Redakcja otwarta od godz. 10 rano do 1 i od 3 do 6 popoł., w dni powszednie. W niedziele święta lokal Redakcji otwarty od godziny 10 do 11 rano. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Administracja otwarta od godziny 8 do 12 rano i od 3 do 7 popołudniu. Cena poszczególnego numeru w Piotrkowie 10 hal.; na prowincji i zagranicą 12 hal.=10 fenigów.

Prenumerata miesięczna w Piotrkowie 2 kor. 50 halery, na prowincji i zagranicą 3 kor. 50 hal. Ceny ogłoszeń: od wiersza petitem za pierwszy raz 20 halery, za każdy następny po 12 hal. Układ tabelaryczny lub skomplikowany pierwszy raz po 40 halery, za każdy następny 15 hal. Drobne ogłoszenia i nekrologi 4 halery za słowo, najmniejsze ogłoszenie 40 halery.

Piotrków, 27 maja.

(adz). Włochy, wstępując w szranki wojny światowej przybrały dla tarczy swojej dewizę: „W imię równowagi sił w Europie! w imię równouprawnienia narodów!” Nie pierwsza to w ogromnej dziejowej chwili, którą przeżywamy, rycerska poza. Wszak Anglja ruszyła na bój rzekomo w obronie neutralności Belgów; wszak Rosja rozwinęła wojenne sztandary, by iść na pomoc „uciśnionej Serbji” i nieść „oswobodzenie słowiańskim narodom z niemieckiego jarzma”. Lecz jakże inaczej wygląda prawda. Bo przecie tasama Anglja planowała naruszenie neutralności belgijskiej dla swoich celów — a Rosja zanim jeszcze wojnę ukończyła — rozpoczęła rusyfikację Galicji i dopuściła się zdrady na Serbji. W szczerść zaś włoskich afektów do idei głoszonych przez się tem trudniej zaufać, że jeszcze tak niedawno paktował rząd włoski o zabór słowiańskich krajów, o możność ich uciemięzenia.

Przyjmujemy jednak dewizę włoską. Dewizę! Jest ona i dewizą Polski. Cała wiekowa nasza niewola i niedola woła o sąd „w imię równouprawnienia narodów!” W przewinieniu przeciw tej zasadzie, w krzywdzie spełnionej na naszym narodzie przed stu laty widzimy jeden z głównych powodów zwinięcia równowagi sił w Europie, jedno z najważniejszych, choć ukrytych źródeł dzisiejszej potwornej wojny. W imię też równouprawnienia naszego narodu w przyszłych dziejach Europy stanęły Legiony Polskie do walki przeciw caratowi, przyjmując spadkobierstwo Legionu Dąbrowskiego, roku 1831 i 1863. bez względu na ciężkie i trudne warunki dnia dzisiejszego. I dlatego właśnie nie możemy uznać, by Włochy właściwą drogę obrały podejmując walkę o równouprawnienie narodów przeciw temu państwu, które uprawnienia narodów je składających w tak dużej mierze szanuje i które jedyne dało

rzutnej akcji polskiej, zmierzającej do wolności narodowej. A tem mniej wydaje się nam wojenny szlak włoski szlakiem wiodącym do wolności narodów, że sojuszem związał Rzym interesy swoje z interesami caratu, którego istnienie zawsze Polsce zagrażało, którego potęga nas zgnębiła i mimo wszelkich obietnic gnębić będzie, gdyż samodzierzawie i imperjalizm rosyjski nie da się pomyśleć bez ujarzmiania podległych mu narodów mniej lub bardziej skomplikowanym sposobem. Tylko pokonany carat, tylko osłabiona Rosja przybierze obłudną maskę i charakter orędownika sprawy polskiej.

Zwyczajstwa etyki w pożyciu narodów życzyć sobie musimy i oblicze kongresu europejskiego, na którym jako wyrokujący bezapelacyjni sędziowie zasiedliby politycy szkoły Salandry tudzież carscy pan...knutyści — nie może być obliczem pożądanem dla nas.

Życzyć sobie jednakże czego lub tylko pożądać to zamało na program dla narodu, który chce odwskrzesać w wolnym bycie.

Sprawa Legionów w Królestwie Polskiem

Znowu znaczny szmat Królestwa uwolniony został od Rosjan, a sytuacja wojenna pozwala oczekiwać dalszych zdobyczy. Z każdą zatem chwilą coraz to bardziej staje się polityczną koniecznością objęcie całego kraju ruchem legionowym; ustalenie więc programowych pod tym względem podstaw staje się coraz bardziej aktualnem.

Z chwilą, gdy na terenie Królestwa Polskiego odbywa się ochotniczy werbunek do Legionów, a teren tą akcją objęty staje się coraz większy, powstają realne podstawy do takiego traktowania sprawy polskiej siły zbrojnej, jak stała ona w planach przygotowań w dobie przedwojennej oraz w samych początkach ruchu.

Józef Piłsudski stwarzał Związki Strzeleckie jako ochotniczą szkołę wojskową, która przygotować miała oficerów i podoficerów

dla armji powstańczej na terenie zaboru rosyjskiego, dla walki o wyzwolenie ziem polskich z pod najazdu carskiego. Równolegle pracujące Drużyny Strzeleckie miały tenżesam program. W myśl tych zasad zaczęty został ruch dzisiejszy. Strzelcy, wkraczając pod wodzą Piłsudskiego do Królestwa, stanowili kadry, które z pobudzonego do powstania narodu miały stworzyć wojsko. Razem więc z ich pracą wojenną szła praca agitacyjno-werbunkowa, oraz praca komisariatów wojskowych, stwarzając wojsku podstawy w organizacji społeczeństwa.

Późniejszy rozwój wypadków zmienił znacznie tę linję programową. Naczelny Komitet Narodowy, który stanął na czele ruchu polskiego jako reprezentacja, powstał jako organizacja jednocząca tylko galicyjskie stronnictwa. Z początku nawet — co prawda pod wpływem żywiołów nieszczerých wyeliminowanych dziś poza obręb N. K. N. — zastrzegł się wyraźnie co do podjęcia jakiegokolwiek akcji w Królestwie. Jednocześnie utworzone zostały Legiony Polskie, jako ochotnicza formacja pod osobną polską komendą, wchodzące w skład armji austro-węgierskiej.

Ten sposób postawienia sprawy, o ile chodzi o Polaków poddanych austriackich, może być uważany za zupełnie wystarczający.

Każdy Polak z Galicji potrafi ocenić to, że tylko pod panowaniem austriackim naród nasz cieszył się swobodami narodowymi i samorządem politycznym. Na tym gruncie musiało powstać u niego poczucie wdzięczności i lojalnego przywiązania do Austrii. Ale inaczej przedstawia się rzecz wśród społeczeństwa Królestwa Polskiego. Galicja była tu zawsze przedstawiana przez opinię moskalfilską, jedynie do głosu dopuszczaną, jako kraj nędzy, urzędników i wysokich podatków. Królestwo zawsze czuło się czemś wyższem od Galicji uważając się zupełnie słusznie za serce Polski.

Sprawa jednak udziału Polski w wojnie nie jest sprawą już ostatecznie załatwioną. broń, czynną pomoc i szczerze oparcie samo-

Normalne tory

Rok rocznie od lat dwudziestu ośmiu któregoś dnia między pierwszym a piętnastym Stycznia państwo Kałużyńscy dzielili się ciekawą obserwacją: — Jak to już jednak dnia przybyło!

Bywały lata, że pierwszy robił to spostrzeżenie pan Kałużyński, w innych pani — rozmaicie... Ale zawsze, gdy jedno z małżonków fakt ów stwierdziło, drugie odpowiadało niezmiennie z akcentem lekkiego podziwu w głosie:

— A prawda.

I sprawiło im to przyjemność — niewielką, ale takie właśnie są najpotrzebniejsze w życiu, bo gdyby ludzie chcieli tylko z wielkich przyjemności czerpać zadowolenie, długoby musieli od jednej do drugiej wyczekiwać.

Otóż, zgodnie z tradycją, i w tym roku pewnego dnia, gdy już zaraz po obiedzie nie trzeba było zapalać lampy, pan Kałużyński odezwał się, podchodząc do okna:

— Jak to już jednak dnia przybyło!

Ale stało się coś niezwykłego. Pierwszy raz

w życiu pani Kałużyńska nie odpowiedziała: „A prawda”, tylko mruknęła z wyraźnem zniechęceniem i rozgoryczeniem w głosie:

— Ii, co z tego...

Po chwili milczenia dopiero pan Kałużyński zdobył się na odpowiedź:

— No zawsze...

Ale powiedział to bardzo niezdecydowanym tonem, bo w głębi duszy musiał przyznać żonie słuszność. Co z tego, że dnia przybyło, skoro wojna trwa i niewiadomo, kiedy się skończy?

Państwo Kałużyńscy nie mieli nikogo z blizkich na wojnie, kryzys ekonomiczny na ich własnych interesach nie odbił się znów tak ostatecznie źle, a mimo to w całym kraju nie było chyba dwojga ludzi, którymby wojna tak dokuczyła jak im. Zwłaszcza, że pani Kałużyńska miała zwyczaj znacznie wyprzedzać obawami chwilę bieżącą. Już w Sierpniu nie przestawała się martwić:

— Jeżeli na przyszły rok lato będzie takie upalne, to się ładnej cholery doczekamy.

Pana Kałużyńskiego, który cierpiał na żołą-

dek, ta wizja cholery i to w dodatku jeszcze „ładnej”, przejmowała lekkim dreszczem:

— Ach, lepiej już o tem nie mówić!

Niebawem, niestety, państwo Kałużyńscy nie potrzebowali już sięgać do przyszłego Sierpnia, aby mieć powód do strachu. Przyszedł taki tydzień, w którym szyby drżały w oknach od huku wystrzałów armatnich. I pani Kałużyńska, tracąc z przerażenia rozsadek, wymyślała mężowi:

— Strzelają! Słyszysz, stary durniu? Strzelają!

Napróżno pan Kałużyński usprawiedliwiał się znikającym głosem:

— Duszko, czy to ja strzelam?

Wnosiło to w pożycie małżeńskie niepotrzebne kwasy.

Po sześciu miesiącach wojna tak już państwu Kałużyńskim obrzydła, że słyszeć o niej nie chcieli. Z tego powodu zerwali wszystkie stosunki towarzyskie. Przekonali się, że niema gorszej plagi, niż znajomi. No, bo żeby taki coś wesołego, pocieszającego opowiedział. Nie—o zakład:

— Słyszeli państwo?...

Przyjąwszy odrazu tę zasadniczą fizjonomję: walki z Rosją o wyzwolenie z pod jej panowania ziem polskich, walki idącej ręką w rękę z Austrią—jest ciągle zdolna do rozwoju. Legiony Polskie posiadają ciągle ten charakter, który nadał Piłsudski pokojowym zawiązkom wojskowym polskim, oraz pierwszym oddziałom strzeleckim wkraczającym do Królestwa: charakter kadrowych formacji mających stać się ośrodkiem krystalizacyjnym dla ruchu w Królestwie. Pamiętajmy, że większość ogromna oficerów nie tylko I Brygady, ale wogóle oficerów Legionów to ludzie, którzy i ideologią i wykształceniem i aspiracjami przygotowani są do roli tworzenia improwizowanego wojska, że większość ich to ludzie kość z kości, krew z krwi tutejszej, znający kraj na wskroś: warszawiacy (Sosnkowski), litwini (Januszajtis, Minkiewicz) sandomierzanie (Belina), zagłębiacy (Berbecki), wołyniacy (Fabrycy) i t. d.

W tych faktach tkwią wytyczne, po których iść winna obecnie z każdą chwilą coraz wyraźniej sprawa Legionów. Ta myśl niewątpliwie i niedwuznacznie tkwi w rozkazie marszałka pol. por. JE. Durskiego z dnia 16 maja b. r., w którym Naczelnny Komendant Legionów Polskich określa Legiony jako „godny zacząć ojczystej armji“. Legiony, tak jak są, winny być uważane za kadry dla ochotniczych formacji polskich, które na terenie Królestwa przedewszystkiem winny być wytworzone — jako realna siła idąca do walki z Rosją o wyzwolenie Polski.

Spółeczeństwo polskie w Królestwie musi zrozumieć i musi zostać o tem przekonane, że ono właśnie da Legionom tę siłę, która w sprawie Polski będzie decydującą.

Ad. Lux.

Samodzielność gospodarcza ziem polskich.

III.

Górnictwo.

Senior górnictwa, inż. St. Kontkiewicz, świetny znawca stosunków górniczych na ziemiach polskich, mówi:

— Nie wiem, jak dla innych gałęzi przemysłu, ale dla górnictwa i przemysłu związanego z nim, samodzielność, samorząd jest niezbędny dla należytego rozwoju. Najważniejszy produkt górniczy: węgiel na Śląsku, w Zagłębiu Krak. i Zagłębiu Dąbrowieckim, gdybyśmy mieli ziemie etnograficzne, przyłączone do Królestwa — wynosiłby w rocznej produkcji około 60 mil. tonn. Mamy przytem węgiel wszelkiego rodzaju. Doskonale dla hutnictwa, co wróży rozwój tej dziedziny przemysłu, przytem przy wyprężaniu koksu otrzymuje się różne produkty chemiczne. To dałoby znów możliwość powstania i rozwijania tej gałęzi uprzemysłowienia kraju. Np. posiadamy węgiel gazowy; mając ten

węgiel, możemy stworzyć fabrykację gazu w wielu miastach prowincjonalnych. I przy tej fabrykacji otrzymujemy tak zwane smoły pogazowe, z których przecież mamy wszystkie sztuczne barwniki i większość lekarstw. Tow. Dessauskie produkty te odsyłało do Niemiec, miast przetwarzać je u nas, i później zalewało nasz rynek gotowymi preparatami. Ale czegokolwiek się tknąć, widzi się taką nieracjonalną gospodarkę. Mając cynę, przy wyprężaniu otrzymujemy blendę, która zawiera siarkę. Z tego widać, że powinniśmy mieć wielką ilość kwasu siarczanego, który stać się może tani. Toż samo z solą. Używać jej do przemysłu nie możemy, a nawet nie możemy spożywać w Królestwie własnej soli z Bochni, Wieliczki, Inowrocławia—gdyż przewozowe wynosi 30 kop. od puda. Królestwo jest skazane na przymusową konsumpcję soli rosyjskiej, drogiej i niższogatunkowej. Mając własną sól—rozwinie fabrykację sody i t. d. A nafta? Toż są w niej skarby. Wytwórczość benzyny w naszych winna znaleźć się rękach. Dla żelaza ważne byłoby połączenie ziem polskich. Ale dla wszystkiego tego — niezbędna jest gęsta sieć dróg żelaznych oraz dróg bitych i wodnych, gdyż pod tym względem stoiny bardzo nisko, a jestto jeden z najważniejszych warunków rozwoju jakiegokolwiek dziedziny życia przemysłowego. W Europie tylko jedna Serbia ma mniej kolei żelaznych od nas, a nawet Rosja posiada na 100,000 ludności 39,6 km., wtedy kiedy Królestwo tylko 25,8 km. Dodać trzeba, że dochodów Królestwo dało Państwu rosyjskiemu (w r. 1911) 288 milionów — a skarb wydał na wszystkie instytucje, jak oświatę, administrację, koleje i konieczności różne państwowe, tylko 125 milionów. Cyfry mówią same za siebie.

Szkoła Polska pod Moskałem

Moskałom potrzeba żołnierzy, potrzeba przedewszystkiem żołnierzy inteligentnych, mogących szybko przejść przez stopnie podoficerskie, bo szczybry w korpusie oficerskim są kolosalne i trzeba je jako tako, byle błyskawicznie, nowymi wyrównywać ludźmi. Rząd rosyjski zaapelował tedy i do polskiej młodzieży, do wychowanców polskich szkół prywatnych. Nie wprost, bo to byłoby zde-maskowaniem swojej niemości i swoich kłopotów, ale pośrednio—nadając jej prawo do służby ochotniczej, prawo, którego jej dotychczas bezwzględnie odmawiał. Podczas gdy do wstąpienia na uniwersytet rosyjski abiturjent polskiej szkoły prywatnej ma o tyle tylko prawo, o ile przebił się, bez weta delegata okręgu naukowego, przez piekło 45 egzaminów, o tyle do wstąpienia do wojska w charakterze jednorocznego ochotnika, ma teraz prawo na podstawie zwykłego patentu

szkoły, do której uczęszczał. Tak przynajmniej głosi najnowszy komunikat rosyjskiego ministerjum oświaty, podany w dziale urzędowym przez petersburski „Prawitielstwiennyj Wiestnik“. Komunikat wyszczególnia zarazem szkoły, którym prawo to przyznano, a mianowicie: w Warszawie szkoły hr. Wielopolskiego, Chrzanowskiego, Górskiego, Kujawskiego, Konopczyńskiego, Korzeniowskiego i Kreczmara; w Piotrkowie (!) Dąbrowskiego; w Częstochowie (!) Koźmińskiego i w Łodzi (!) Towarzystwo „Uczelnia“. — Iście groteskowo wyglądają w tym spisie trzy ostatnie szkoły.

Maluczko, a ugodowa prasa polska dopatry się w tym komunikacie nowego objawu życzliwości dla nas rosjan i otrąbi zapowiedzianą „ulgę“, jako nowy krok do zrównania w prawach prywatnej polskiej szkoły z rządową szkołą rosyjską.

ms.

* * *

W naszej Polsce wesele

Jako daleka wzdłuż i wszerz.

Gniew se podziemnych gniazd nie sściele,

Na pola wyszedł z leż...

Na pola wyszedł Polski gniew,

Starych wyostrzył szablic wiele,

Rzucił przed siebie nową krew,

Przywołał braci znów do śmiechu,

Rozbudził wieczne widma grzechu,

Postawił ludzi na swym czele.

Na zew

Ci poszli, co już byli,

Ci, co wciąż chcieli, co wciąż śnili,

Zdawna czekając dobrej chwili.

Więc gniew se teraz w polu hula,

A ma za sobą Ducha-Króla,

A ma za sobą szablic wiele

I nową krew...

Wyszedł na boje Polski gniew,

W naszej Polsce wesele.

Wacław Denhoff Czarnocki.

Z miast i wsi

(Od własnych korespondentów).

Z Rawskiego, 22 maja

Okolice Rawy przedstawiają obecnie prawdziwy obraz ruiny i nędzy, spowodowany wypadkami wojny dzisiejszej. Przechodzi tu linja bojowa i to już po raz wtóry: pierwszy raz w październiku r. b. w czasie odwrotu armji sprzymierzonych z pod Warszawy, a powtórnie obecnie, i to już piąty miesiąc znajduje się w jednym i tym samym miejscu, z małemi tylko wahaniami. Cały szereg wsi, jak Pukinin, Głochuwek, Byszewice, Bogosławki, Osowice, Sanogoszcz, Cielądz i wiele innych—prawie zupełnie zburzone, tak, że pozostały po nich same gruzy i popioły; co nie pożarł ogień, to zabrano na okopy. Wsie, sąsiadujące z wyżej wymienionemi, też niemało ucierpiały; niektóre pół-napół zniszczone, niektóre cokolwiek mniej. Tak samo rzecz się ma z majątkami obywateli ziemskich. Osowice, ze swemi obszernymi i pięknymi zabudowaniami, z gorzelnią — zupełnie zgruchotane, zrujnowane. Inne majątki, jak Mała Wieś, Brzozówka, Cielądz — może mniej, ale też strasznie zniszczone; w Cielądzu gorzelnia wysadzona w powietrze.

Kościół w Cielądzu i Sierzchach uległy prawie zupełnemu zniszczeniu; również bardzo uszkodzone obydwa kościoły katolickie w Rawie.

Grunta okoliczne, ze swymi ozimymi zasiewami—gdzie spojrzeć—pokopane rowami, poorane granatami, porzniete wozami, potratowane kofimi i ludźmi.

Mieszkańcy ze wsi, nawiedzonych burzą wojenną, pousuwali się czy to na wschód, w stronę Warszawy, czy na zachód kordonu wojsk, najczęściej bez niczego, niektórzy nie zdążyli zabrać z sobą nawet najniezbędniejszych rzeczy, pozostawiając całe swoje mienie na pastwę losu.

I wygaduje rzeczy, od których włosy na głowie powstają.

Usunąć się od świata było im o tyle łatwo, że przestali najzupełniej wychodzić z domu. Czasem, czasem wymknęli się chyłkiem na ulicę, ale tylko jeśli ulewny deszcz padał. Wogóle jako jedyny dopuszczalny stan pogody uznawali tylko słotę. Czystego nieba nie lubili nawet w mieszkaniu. I, gdy tylko ranek był trochę jaśniejszy, pan Kałużyński pomrukiwał z przekąsem:

— O znów się na pogodę zanosil

— A, rzeczywiście, dawno jej nie było— wtórowała mężowi rozgoryczona pani Kałużyńska.

Państwo Kałużyńscy postanowili w końcu zgodnie nie czytywać pism. Mieli już dość tych wiadomości o wojnie. Kurjer był opłacony, więc go przynoszono, ale zostawał w kuchni. Właściwie głupstwo się stało, bo można było nie płacić, ale to heroiczne postanowienie małżonkowie pozięli już po Nowym Roku.

Pewnego dnia pan Kałużyński leżał jes cze w łóżku, gdy nagle żona wpadła do sypialni z numerem wzgardzonego „Kurjera“ w ręce:

— Słuchaj, słuchaj!

— Co się stało?

— Krwawy napad bandycki!

— Nie może być!

Drżącym ze wzruszenia głosem pani Kałużyńska poczęła odczytywać opis napadu. Gdy umilkła, małżonkowie spojrzeli na siebie i ły zakreśliły im się w oczach. Krwawy napad bandycki! Gdzie się podziały te czasy, kiedy bandyci napadali?

— Wiesz — odezwała się pani Kałużyńska po chwili—skoro już znów zaczynają napadać, to może to znak, że niedługo pokój będzie?

— Czy ja wiem?...

— Bo dwa napady były... I w Młocinach.

— Aż dwa... Kochane Młociny!

Pan Kałużyński uśmiechnął się roztkliwiony. Krwawy napad bandycki! Przyszło to, jak echo dawnych, dobrych spokojnych czasów. I nagle promyk nadziei zamigotał mu w oczach. Bądź co bądź, mimo wszystko, życie w kraju wraca na normalne tory.

W. Perzyński.

„Tygodnik Ilustrowany“ z 16 stycznia 1915 r.

Żołnierze stali się w nich samowładczymi gospodarzami, z czego byli bardzo zadowoleni, szczególnie żołnierze rosyjscy, jako mistrze opiekowania się cudzem dobrem, znajdującym się bezpieczeństwa właściciela. Opowiadano, że po mistrzowsku opiekowali się majątkiem — Cielądz, którego właściciel wyjechał do Częstochowy, a jak oni twierdzili — do „Giermancew ubieżał“.

Dlatego, już w czasie pierwszej — październikowej burzy, bez najmniejszego się krępowania, co mogli — zabierali z sobą, resztę palili, łamali, niszczyli. Pościel, ubrania, bielizna — wszystko to szło z żołnierzami do okopów; meble wszystkie, naczynia kuchenne i stołowe, wogóle wszystko pozabierali lub poniszczili. Jednym słowem, jak ktoś z naocznych świadków tego wyraził się, z pięknego pałacyku pozostał śmietnik. A inwentarz żywy, a produkty spożywcze — nie trzeba mówić...

Ci mieszkańcy, którzy widzieli taką gospodarkę moskali czy to w wyżej wymienionym majątku, czy gdziekolwiek, nie nazywają ich „nasi“, nie pragną ich długiego tu pobytu, ale życzą, aby ich jaknajprędzej licho zabrało. I nietylko ci, lecz wogóle ten serdeczny stosunek do moskali, jaki się tu widziało na początku wojny, coraz więcej topnieje i zanika, a natomiast tu i ówdzie zaczynają krążyć zdania przychylnie o żołnierzach armji sprzymierzonych.

H. Słomka.

KRONIKA

— **Komendant Legionów w T-wie Dobroczynności.** W dniu 21 b. m. Naczelny Komendant Legionów eksceł. Durcki zwiedził Piotrkowskie T-wo Dobroczynności dla chrześcian.

W sali szwalni eksceł. Durcki i jego sztab powitani zostali przez prezesa Dobroczynności p. St. Szrednickiego, oraz przełożoną Szwalni p. Br. Wnorowską, opiekunkę taniej kuchni p. J. Bogusławską i opiekunkę ochrony p. St. Chrzanowską, przyczem najmłodsza wychowanka szwalni wręczyła Ekscełencji wiązanek kwiatów.

Następnie goście przeszli do starszego oddziału, gdzie dziewczynki odpowiadały na zadawane przez Ekscełencję pytania z historii Polski z czasów ostatnich, a jedna z nich wypowiedziała wiersz patriotyczny.

Wreszcie Ekscełencja kolejno zwiedził znajdujące się w gmachu T-wa Dobroczynności zakłady, jak: szwalnię, salę zajęć dla chłopców, przytułek „Adelank“, oglądając roboty, wykonane przez dzieci, i słuchając śpiewu i deklamowanych wierszyków.

Ekscełencja Durcki, sztab jego, przedstawiciele T-wa Dobroczynności oraz dzieci dwukrotnie byli fotografowani w gmachu i na dziedzińcu T-wa.

Na cele zakładu złożył Ekscełencja kor. 500.

Goście opuścili zakład, upamiętniwszy swą bytność podpisami w księdze pamiątkowej.

— **Zmiany w redakcji „Prawdy“.** W „Ziemi Lubelskiej“, z 15 kwietnia czytamy: W ostatnim numerze „Prawdy“, który wyszedł w zwiększonym formacie i przedstawia się bardzo zajmująco, spotykamy takie oświadczenie:

Z dniem 1 kwietnia W. Rzymowski, redaktor pisma, oraz St. Piekarski, sekretarz, opuszczają kierownictwo „Prawdy“ oświadczając zarazem, że nadal w pracy na łamach tego pisma udziału brać nie będą. Równocześnie proszą o wykreślenie swych nazwisk z liczby współpracowników pp. Marja Dąbrowska, Bruno Dymowski, Jan Grabowski, Tadeusz Hołowko, Jan Lemański, Edward Lipiński, Juljus Łukasiewicz, Wacław Makowski, Jadwiga Marciniowska, Mieczysław Niedziałkowski, Stanisław Ostrowski, Edward Słoiński.

Jest to niewątpliwie przejaw tych zmian, jakie zaszły w stronnictwie, którego organem była „Prawda“. Stanowisko Zjednoczenia Postępowego od początku wojny było bardzo niezdeterminowane. Istniały w niem dwa prądy: Jeden w kierunku polityki Komitetu Narodowego, drugi — Bloku Demokratycznego. Redakcja „Prawdy“ przedstawiała ten drugi kierunek.

— **Zaprowiantowanie Warszawy.** Sekcja żywnościowa K. O. m. Warszawy komunikuje na łamach prasy warszawskiej z dn. 11 maja o otrzymanem zawiadomieniu, iż w chwili obecnej zamknięte zostały dla ruchu towarowego następujące linje kolejowe w Cesarstwie: Syberyjska, Permska, Bogosłowska, Moskiewsko-Kazańska, Riaziańsko-Uralska i Syzriańsko-Wiaziemska.

Powstaje więc znowu szereg trudności w zapewnieniu Warszawie prawidłowego dowozu. Z jakimiż trudnościami dotychczas walczyć się musiało może świadczyć fakt następujący:

Wagon wysłany dn. 27 września r. 1914 ze stacji Zemlanoje dr. żel. Riaz. - Uralskiej za nr. frachtu 450 przybył do Warszawy w dniu 6 maja, przebywszy w drodze 7 miesięcy i 9 dni.

W głębi Cesarstwa ceny zboża są bardzo ni-

zkie. Pozostały tam ogromne ilości zboża nie wysłanego z powodu braku komunikacji.

Jako przykład różnicy cen przytaczają że tego samego dnia w Moskwie pud owsa kosztował 4 rb., w Akmolińsku 40 kop.; pud żyta w Kałudze 2 rb., w Omsku 40 kop. pszenicy w Razaniu 2 rb. 20 kop., w Omsku 50 kop.

— **Wystawa architektury polskiej.** Staraniem Koła architektów i Tow. opieki nad zabytkami przeszłości, przy materialnem poparciu Centr. Komitetu Obywatelskiego urządzono w Warszawie, w domu Baryczków na Starem Mieście, wystawę architektury polskiej, obejmującą zarówno wieś jak i miasto. Całość przedstawia się bardzo okazale. Organizatorowie w krótkim stosunkowo czasie zgromadzili materiał niezmiernie obfity i charakterystyczny, wykazujący, że rodzima architektura polska nietylko istnieje i rozwija się, ale śmiało może pójść w zawody z innymi rodzajami sztuki polskiej, z której z całą słuszością mamy prawo być dumni.

— **Wystawę p. n. „Walka z chorobami zakaźnymi“** otwarto w dniu 8 maja w Warszawie w gmachu T-wa Hygienicznego na Karowej.

— **Rosjanie w Galicji wschodniej.** Przed kilku dniami podaliśmy szereg informacji korespondentów wojennych pism węgierskich o barbarzyńskiej gospodarce Rosjan w Galicji wschodniej, którą nazywają krajem „odwiecznie rosyjskim“. Pisma — nietylko węgierskie — przynoszą ciągle nowe szczegóły, jak gospodarzyli Rosjanie nawet w „odwiecznie rosyjskim kraju“. Według doniesienia „Pesti Napló“ we Wrochocie większa część will spalona, łąki zupełnie zrujnowane, place tenisowe znikły bez śladu, a z sali koncertowej zostały tylko słupy. W zamku w Podhajczykach znajdowała się rosyjska komenda. Mimo to zrabowano meble, dywany i porcelanę i wywieziono do Rosji. Natomiast zamek w Gwoźdzu został zupełnie nienaruszony, co korespondentowi wydaje się podejrzanem. W Horodence podpalili moskale budynki Lubomirskiego, który poniósł szkody ogółem na cztery miliony kor. Cukrownia w gruzach. Mieszczanie powiadają, że pożaru nie pozwolono gasić. Moskale uwieźli ze sobą Weinsteina, właściciela hotelu, Besnera, właściciela ziem. i postą Okuniewskiego. Co do tego ostatniego mieszkańcy podali, że uciekł przed moskalami, lecz później powrócił i był z nimi w dobrych stosunkach. Dlatego też nie wierzą, by powrócił, bo pozwolono mu zabrać rodzinę i ruchomości ze sobą.

— **Z żałobnej karty.** We Lwowie zmarł znowu jeden z wybitnych obywateli: Grzegorz Ziembicki, prymarjusz szpitala krajowego.

W czasie wojny obecnej sprawował dzielnie kierownictwo szpitala galicyjskiego „Czerwonego Krzyża“. Jednym z momentów, które przyspieszyły śmierć śp. Ziembickiego było przygnębienie z powodu ucisku rosyjskiego, srożącego się w mieście.

— **Jatmużna rosyjska dla Galicji.** Rada m. Moskwy uchwaliła wysłać 100,000 rb. dla ludności Galicji.

— **Zachłanność rosyjskich spekulantów.** „Nowoje Wremia“ donosi, że petersburski departament górniczy jest formalnie zasypywany podaniami producentów nafty na Kaukazie o pozwolenie na poszukiwanie źródeł naftowych w Galicji Wschodniej. Podania te nie były dotąd rozpatrywane — kończy „N. Wrem.“ Żdaje się, że już nigdy nie będą rozpatrywane, bo cały pas naftowy na Podkarpaciu, jest już dawno w rękach austriackich.

— **Prześladowanie Ślązaków w Mińszczyźnie.** „Kurjer Litewski“ donosi: Po uwłaszczeniu włościan wielu obywateli ziemskich w Mińszczyźnie sprowadziło do majątków swych na stałe robotników ze Śląska austriackiego i pruskiego. Z tego pokolenia pozostało obecnie tylko potomstwo. Pracowało ono dalej na tych zagonach, co ich ojcowie. Ślązacy ci jednak pozostali obcymi poddanyimi. Gdy wybuchła wojna, Ślązaków zmuszono do wędrówki za Wołgę. W ten sposób bardzo wielu obywateli zostało pozbawionych robotników. Mińskie tow. rolnicze zwróciło się do naczelnika mińskiego okręgu wojennego z prośbą o pozwolenie na powrót Ślązaków i otrzymało odpowiedź, iż sprawa ta nie może być rozstrzygnięta

— **Nowa operacja finansowa w Rosji.** Komitet finansowy zajmuje się sprawą emisji nowych, zdawkowych banknotów, w walucie 5, 2 i 1-o rublowej. Banknotów tych ogółem ma być wydanych na sumę 500 milionów. Jednocześnie Bank Państwa wycofa z obiegu drobną monetę banknotową. Reforma ta, zdaniem projektodawców, da możność Bankowi Państwa wydać nową emisję biletów kredytowych na sumę 1/2 miljarda, bez rozszerzenia prawa emisyjnego.

— **Ciekawe zestawienie.** Do „Nowoje Wremia“ piszą z Rzymu: „Skład rosyjskiej ambasady w Rzymie jest następujący: sekretarz — baron Bistram, agent wojskowy Enkel, attaché marynarki bar. Wrangel, zaliczony do ambasady bar. Ikskul, sekretarz poselstwa watykańskiego Bock, wicekonsul rzymski Reiter, konsul florentyński Fitinghof-Scheel, konsul mesyński Schleifer i ambasador w Rzymie Giers“.

Jak widać, same prawdziwie rosyjskie nazwiska...

— **Rosjanie wywłaszczają Niemców.** Pisma rosyjskie donoszą: „W liczbie majątków, należących do poddanych niemieckich i mających uleż wywłaszczeniu są w gub. mińskiej, olbrzymie dobra Djakowicze w pow. mozyrkim mające 8,258 dzieś. i Czerwica w pow. pińskim 12,997 dzieś. Dobra te szacowane są na sumę przeszło 4 milionów rb.“

— **Walka z żydami i... gotykiem.** Główny zarząd rosyjskiego sztabu generalnego zabronił przyjmowania żydów w charakterze sanitariuszów Czerwonego Krzyża.

W kołach rządowych, jak donosi „Now. Wr.“, postanowiono zastąpić w piśmiennictwie lotewskiem i estońskiem gotyk literami łacińskimi.

— **Łódź nie otrzymała „pozwolenia“ na pożyczkę.** „Ruskoje Słowo“ donosi z Piotrogradu: Minister spraw zagranicznych zwrócił się do prezesa rady ministrów z listem, w którym ambasador hiszpański w Piotrogradzie komunikuje prośbę łódzkiego komitetu obywatelskiego, aby mu pozwolono wypuścić bony na 5 do 10 milionów rubli zabezpieczone nieruchomościami miejskimi. Komitet motywuje prośbę nędzą wśród mieszkańców. „Rusk. słowo“ dowiaduje się, że prośba ta będzie odrzuconą.

— **Nowa lektura dla kraju „prawiślańskiego“.** Pisma warszawskie donoszą, że główny zarząd rolnictwa i urzędzenia gruntów reześle gubernatorom „Królestwa Polskiego“ ulotne pismo p. t. „Ruskij Sałdat“ dla rozpowszechnienia bezpłatnie wśród ludu.

— **Roboty publiczne.** Z Warszawy donoszą: Centralny komitet obywatelski rozpoczął starania o wyasygnowanie funduszy na przedsiębranie przez siebie organizację robót publicznych, które dadzą zarobek 20,000 ludzi. Preliminarz 6-miesięczny wynosi 4 miliony. Na razie zażądano 500,000 rb.

— **Zatrucia.** W Warszawie niema prawie dnia, w którymby władze nie zanotowały wypadku śmierci z powodu zatrucia spirytusem denaturowanym. Sąd śledczy rozpatruje obecnie kilkadziesiąt podobnych spraw.

W ubiegłym miesiącu za sprzedawanie alkoholu drzewnego, wskutek czego zmarły 3 osoby, skazano niejakiego Wolfa Hohendorfa na 6 lat robót ciężkich i osiedlenie na Syberji.

— **Zjazd sanitarny.** Z Warszawy donoszą: Wkrótce odbędzie się zjazd przedstawicieli sekcji sanitarnych gubernialnych komitetów obywatelskich w celu rozpatrzenia szeregu spraw, związanych ze zdrowotnym stanem kraju.

— **Zapasy piwa w Warszawie.** Donoszą z Warszawy, że właściciele browarów przechowali dotychczas zapasy piwa w piwnicach i lodowniach. Obecnie ostatecznie wyjaśniono, że sprzedaż piwa będzie zabroniona przez cały czas wojny; ponieważ zaś wskutek braku lodu piwo zaczyna się psuć, niektóre browary zawiadomiły zarząd akcyzy, że zmuszone będą zapasy piwa spuścić do kanałów miejskich. W Warszawie zakazano sprzedaży piwa na czas wojny. Natomiast wojska rosyjskie, wkroczywszy w ubiegłym roku do miast i miasteczek w Galicji zachodniej „zarekwirowały“ wszędzie wszelkie zapasy wódek a nigdzie ich nie spuszczały do kanałów miejskich.

Niespodzianki dla rosyjskiego sztabu

W obecnej fazie wojny jakoś rosjanie nie mają szczęścia, zwłaszcza zaś sztab rosyjski zdradza na każdym kroku dezorientację zupełną. I tak np. w sprawozdaniu z 24 maja o g. 10 w nocy pisze: „W okolicy Szawel na znacznej przestrzeni wojska nasze obsadziły rzeki Windawę, Wentę i Dubisę. Szczególniej zaś nad dolnym biegiem Dubissy posunął się nasz front znacznie na zachód.“

Bardzo być może, ale posunął się widocznie wbrew tryumfalnym spodziewaniom sztabu ros. — bo po to, aby doznać porażki, gdyż komunikat niemiecki już z następnego dnia donosi:

„Nad Dubisą na wschód od Rosień wojska nasze atakowały nowe znaczne siły rosyjskie, pobiły je i odparły wśród bardzo dotkliwych strat przez rzekę. 2,240 jeńców i 5 karabinów maszynowych zdobyto. Dalej na południe rozbiło się kilka po części bardzo gwałtownych ataków rosyjskich w kierunku Ejragoły wśród wielkich krwawych ofiar dla nieprzyjaciela.“

Jeszcze mniej sympatyczną niespodzianką była dla sztabu rosyjskiego klęska pod Radymnem. W komunikacie własnym z 20 maja pisze bowiem:

„Atak nieprzyjaciela w Galicji środkowej sfołgował. W wielu odcinkach frontu przeszedł nieprzyjaciół do defenzywy, artylerja jego strzela skąpo“.

W komunikacie z 24 maja sztab rosyjski jeszcze raz powtarza:

„W Galicji przeszedł nieprzyjaciół na ogół do defenzywy. Jego aktywne operacje nie mają kontrataków“.

A wreszcie w komunikacie z 25 maja znowu czytamy:

„Zmusiliśmy nieprzyjaciela naszymi kontratakami do przejścia w defenzywę prawie na całym froncie z wyjątkiem Husakowa i Krukienic“.

O niespodzianko, w dzień później wyczerpany i zrezygnowany nieprzyjaciół zdobył Radymno, przejście przez San i wziął 25,000 jeńca.

Z komunikatów rosyjskich dowiadujemy się jeszcze tylko niektórych ciekawych szczegółów odnoszących się do linii frontu — więc o walkach pod Klimontowem, Rudnikami, Krukienicami i Husakowem — dalej o skoncentrowanych walkach w odcinku Tyśmienica — Stryj — oraz o zatrzymaniu się ofenzywy rosyjskiej pod Doliną i Kołomyją, gdzie obecnie odbywać się ma silna walka artyleryjska.

Zwycięskie walki pod Przemyślem

Wiedeń. Biuro korespondencyjne donosi urzędowo pod datą 27 maja:

W okręgu Przemyśla prą armje sprzymierzone w zażartych walkach dalej naprzód.

Na wschód od Radymna zdobył nasz VI. korpus szturmem zaciekle bronioną przez rosjan miejscowość Nienowice i wzgórze Horodysko, wziął 2000 jeńca i 6 dział.

Na południe od Przemyśla udało się sprzymierzonym wojskom wtargnąć do głównej pozycji nieprzyjacielskiej w okolicy Husakowa i odrzucić rosjan wstecz. Wzięto przytem 2800 jeńca i zdobyto 11 karabinów maszynowych.

Walki trwają w dalszym ciągu.

Złamanie frontu ros. pod Stryjem

Równocześnie w dniu wczorajszym wojska nasze i niemieckie armji generała Linsingena przełamały po ciężkich walkach warowny front nieprzyjacielski na południowy wschód od Drohobycza i pod Stryjem — i zmusiły rosjan do odwrotu. I tu także prowadzimy atak w dalszym ciągu.

Na linii Prutu i w Królestwie Polskiem sytuacja niezmienną.

Zast. szefa sztabu generalnego von Hoefler.

RADOM WOLNY

Prywatnie donoszą nam, że wojska rosyjskie opuściły Radom.

Wojna włoska

Wiedeń. B. Korespondencyjne donosi urzędowo pod datą 27 maja:

W Tyrolu rozpoczął nieprzyjaciół w poszczególnych punktach na południowy wschód od Trydentu ostrzeliwać nasze forty nadgraniczne ciężką artylerją.

Pod Capriłe w dolinie Cosdevole zniszczyliśmy dwie kompanje włoskie ogniem karabinów maszynowych.

Na granicy Karyntji bezskuteczna strzelanina nieprzyjaciela z armat.

Na pobrzeżu adriatyckim w wielu punktach przekroczyli włosi naszą granicę. Oddziały nieprzyjacielskie, które dotarły do naszych pozycji zostały odrzucone.

Zastępca szefa sztabu generalnego von Hoefler.

Dokument wiarołomstwa włoskiego

Wiedeń. (w. wł.). W ogłoszonej przez ministerstwo spraw zagranicznych „Czerwonej Księdze“, znajduje się między innymi telegram króla włoskiego z dnia 2 sierpnia w odpowiedzi na telegram cesarza Franciszka Józefa o rozpoczęciu wojny z Rosją. Telegram ten króla włoskiego opiewa:

„Otrzymałem telegram W. Ces. Mości. Nie potrzebuję zapewniać, że Włochy, które podjęły wszystkie możliwe usiłowania, aby zapewnić utrzymanie pokoju, uczynią wszystko, co będzie leżało w ich mocy, aby wspólnie pomagać w możliwie szybkim przywróceniu pokoju. Zachowają one wobec swego sprzymierzeńca serdeczne i przyjazne stanowisko, odpowiednio do traktatu trójporozumienia, swoich szczerych uczuć i wielkich interesów, których muszą strzedz“.

(List ten nie potrzebuje komentarzy Red.).

Walki na morzu Adriatyckim.

O przebiegu walk, które się toczyły na morzu Adriatyckim, wzdłuż wybrzeża włoskiego, podaje C. K. Biuro Korespondencyjne następujące szczegóły:

Wenecję obrzucili lotnicy austriacy bombami; uszkodzony został dworzec, arsenał i jeden kontrtorpedowiec włoski.

Kontrtorpedowiec „Scharfschütze“, wtargnąwszy do wąskiego kanału Porto Corsini, zbombardował nadbrzeżne rowy strzeleckie. Włosi odpowiedzieli ogniem armatnim i uszkodzili torpedowiec austriacki „80“.

W Rimini — krążownik St. Georg ostrzeliwał dworce i most.

W Sinigaglia — okręt wojenny „Zrinyi“ — zniszczył most kolejowy i wiele budynków portowych i stacyjnych.

W Anconie liczne okręty austr. ostrzeliwały fortyfikacje, dworce i magazyny. Zatopiono trzy

parowce włoskie i spowodowano pożar wielu budynków.

W Chiaravalle obrzucono bombami halę balonową.

Okręt „Radetzky“ uszkodził most kolejowy nad Potenzą.

Około Barletty spotkała się część floty aust. z dwoma kontrtorpedowcami włoskimi. Jeden z nich „Turbine“ został trafiony granatem i zatonał.

Oficjalne sprawozdanie włoskie o walkach na Adriatyku.

Bazyleja. O rozpoczętej przez Austrię akcji wojennej na morzu, urzędowa agencja włoska Stefani podaje: „Było do przewidzenia, że z chwilą wypowiedzenia wojny nieprzyjaciół zaatakują nasze wybrzeże adriatyckie, nie tyle jednak, by spodziewał się osiągnąć jakieś korzyści wojenne, ile raczej ze względu na moralny efekt takiej akcji“. Agencja

Stefani potwierdza następnie wszystkie ataki, wymienione w komunikacie austriackim, zmniejszając tylko, oczywiście, lub bagatelizując doniosłość przedsięwziętej akcji i skutki bombardowania.

Z radości w furje

Bazyleja (w. wł.). Droga na Lugano donoszą z Rzymu: Pierwszy dzień wojny upłynął wśród powszechnego entuzjazmu. W południe ogłosiła redakcja „Corriere d'Italia“ kilka fantastycznych wiadomości o zwycięstwach włoskich na Adriatyku. Tłum urządził pochód demonstracyjny, gdy się wszakże okazało, że zwycięstwa owe są fikcją, że Włochy raczej poniosły klęskę na morzu, demonstranci obrzucili redakcję „Corr. d'Italia“ gradem kamieni. Sprowadzone wojsko rozproszyło demonstrantów.

Rezerwiści włoscy przeciw wojnie

Genewa. (w. wł.) Według nadeszłych tu informacji z Turynu w Zielone Święta przeciągały ulicami miasta oddziały powołanych rezerwistów, wznosząc nieprzyjemne okrzyki przeciw rządowi.

Włochy zrywają z Turcją

Frankfurt. (w. wł.) Z Aten donoszą, że ambasador włoski Garroni wyjechał w poniedziałek z Konstantynopola wraz z personelem ambasady.

Walki we Francji

Berlin. Przebieg walk, które się w ciągu ostatnich kilku dni toczyły na zachodnim terenie wojny, zakończył się nieznacznym przesunięciem frontu bojowego zarówno z jednej, jak z drugiej strony. Niemcy posunęli się cokolwiek w kierunku Ypern i zdobywszy szereg miejscowości, zbliżyli się do Hooge, na południe zaś od Armentières krwawo odparli ataki francuskie. Poniżej Arras francuzi zyskali cokolwiek na terenie.

Nad Paryżem pojawiło się onegdaj kilka aeroplanów niemieckich, które rzuciły 8 bomb.

Zatopienie „Triumphu“

Konstantynopol. Z tureckiej kwatery głównej donoszą: Angielski okręt linjowy „Triumph“ został pod Ariburnu storpedowany przez nas i poszedł na dno.

(„Triumph“ zbudowany w r. 1903 miał pojemności 12,000 tonn i robił 20 węzłów na godz. Jest to szósty z kolei okręt linjowy, który flota sprzymierzona traci pod Dardanelami).

Kiaoczu zwrócone Chinom

Londyn. Urzędowo donoszą: Minister spraw zagranicznych, br. Kato, oświadczył w parlamencie że zawarto z Chinami kompromis. Jednym z punktów kompromisu jest zwrócenie Chinom Kiaoczu.

OGŁOSZENIA

Zgubiono.

Dnia 27 b. m. zgubiono portfel zawierający 70 koron, 36 rs. i dowody, w przejściu od cukierni p. Jużwickiego, nie dochodząc do Rokszyckiej. Łaskawy znalazca zechce odnieść za nagrodą do Red. Dzien. Narodowego.

ZGUBIONO we wtorek na Bykowskim trakcie torebkę płócienną, w której było 5 złotych w chusteczce, paszport, klucz i kilka innych drobiazgów. Łaskawy znalazca raczy się zgłosić do Administracji „Dziennika Narodowego“

POSZUKIWANIA ZAGINIONYCH.

Poszukuje się Marji Szymańskiej, która z trojgiem dzieci wyjechała w początkach września 1914 roku na Węgry lub Morawy pod opieką p. Józefa Friczy. Pani Szymańska pochodzi z Łopusznej w pow. Rohatynskim, a ostatnio mieszkała w Podwysokiem. Zgłoszenia do Administracji „Dziennika Narodowego“.

Stefan Woźnicki (Tadeusz Banita)

Legiony Polskie Feldpost Nr. 118—1 pułk, 3 baon, 2 komp. 1 pluton prosi rodzinę i znajomych o podanie adresów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny

Tadeusz Kowalski

przyjmuje od 2—4 popołudniu, ul. Krakowska l. 13.